KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 8 Tarnów, dnia 19 lutego 1939 Rok VII

Modlitwa dziecka



Jezu, przed Tobą padam na kolana
i rączki wznoszę, przepraszam za ludzi,
co cię w zapusty często ranią cierniem,
bo marne szczęście słabe serca łudzi...

I ja, o Jezu, nie jestem bez winy.
Często mateńce nie chcę przyznać racji.
Lecz dziś żałuję, przebacz mi, tak proszę,
i pobłogosław w czasie adoracji...

Dzieci u Ojca św. Piusa XI

Krótko po Nowym Roku 1928 zgłoszono do Ojca św. uroczystą audiencję. O oznaczonej godzinie przybrał Watykan wygląd, jakiego dawno nie miał.

Przez bramę brązową, obok barwnej gwardii szwajcarskiej, marmurowymi schodami poczęły się snuć szeregi małych dzieci, należących do Dzieła Dziecięctwa Jezusowego. Szedł szereg za szeregiem w barwnych ubrankach, o żywych oczkach. Przeszła setka, przeszedł tysiąc, przeszło ich 7000.

W wielkich komnatach papieskich witał je Ojciec św. Był rozczulony, nie mógł się od nich oderwać, błogosławił im bez końca, a odchodził ze łzą w oku.

Otoczeniu swemu powiedział, że była to najpiękniejsza audiencja, jakiej udzielił: „godzina niebieskiej piękności, chwila najczystszego uroku".

Marmurowymi schodami schodziło 7000 dzieci rzymskich z żywym, drgającym obrazem Ojca św. w sercu. Przeszły przez podwórze św. Damazego, zeszły na plac św. Piotra, nie wiedząc, że z wysokiego okna watykańskiego jeszcze na nie spoglądało tkliwe, załzawione oko Papieża.

Pius XI wśród kominiarczyków

Kiedy Ks. Achilles Ratti był profesorem teologii i prefektem biblioteki ambrozjańskiej w Mediolanie, pracował także bardzo chętnie na niwie duszpasterskiej — był nawet kapelanem kominiarczyków.

Każdej zimy mnóstwo małych kominiarczyków wędrowało z Tyrolu do Lombardii (Północne Włochy), zapuszczając się aż do Toskanii. Uprawiali oni swój zawód sezonowo, wracając z wiosną do pasterstwa i rolnictwa w swych górach.

Znaczna ich liczba służyła u mistrzów kominiarskich w Mediolanie, gdzie Ks. Ratti stale się nimi zajmował. Gromadził ich, uczył katechizmu, przygotowywał do Sakramentów św.

Nie porzucił ich nawet, gdy w Kurii mediolańskiej ważne wyznaczono mu stanowisko. Nazywał ich „czarnymi aniołkami".

Brał udział w ich zebraniach, chodził z nimi na wycieczki, urządzał dla nich podwieczorki. Był to niezwykły obraz, gdy z papierami pod pachą szedł gwarnymi ulicami Mediolanu, a tu i tam przyłączały się do Niego czarne postacie Jego przyjaciół w pełnym zawodowym mundurze i z miotłami.

(Ks. Bp Kubina: „Święto papieskie").

Skradzione jabłko

Bolek wszedł sam na dużej przerwie do klasy. Na ławce gdzie siedział Henryk, spostrzegł piękne rumiane jabłko.

— Ach, jak jestem głodny — pomyślał — i jak dawno nie jadłem jabłka! Nie ma nikogo w klasie. Zabiorę je sobie...

Szybko ukrył jabłko między książkami.

Tak po raz pierwszy w życiu był złodziejem! Nie mógł już jabłka położyć na dawnym miejscu, bo do klasy weszli uczniowie. Usiadł w swej ławce, lecz jakże niespokojnie biło mu serce... Oto Henryk zacznie płakać, nauczyciel zrobi rewizję i znajdą jabłko u niego. Dopiero mu będzie wstyd!

Ale Henryk nie zwrócił uwagi na brak owocu i lekcja rozpoczęła się normalnie.

Bolek uspokoił się.

— Otworzyć książki na stronicy 45! Zacznie czytać Piotr — rzekł pan nauczyciel.

Czytanka miała tytuł: „Jabłko".

Bolek zbladł.

— A więc pan jednak wie o kradzieży jabłka. Z pewnością zaraz mnie wywoła.

Oczekiwał tego z niepokojem i kręcąc się w ławce zrzucił na ziemię swoją torbę z książkami, a z niej wypadło na podłogę rumiane jabłko.

— Tom wpadł! — jęknął Bolek i zaczął płakać ze strachu.

Ten i ów z kolegów podśmiechiwał się, żaden jednak, nie wyłączając Henryka, nie posądził go o kradzież.

— Nie płacz — rzekł pan nauczyciel — przecież widziałem, że jabłko spadło razem z teczką, że nie bawiłeś się nim.

Po nauce odezwał się Władek do Bolka:

— Dziś nie pójdę razem z tobą, bo idę do babci.

Bolek zaczerwienił się.

— On może wie — pomyślał — że jestem złodziejem i dlatego nie chce ze mną iść.

Zmartwiony przyniósł jabłko do domu i tak mamusię okłamał:

— Dostałem dziś w szkole jabłko. Czy mogę je dać Helence?

— Nie, bo może jej zaszkodzić, zjedz lepiej sam.

To go znowu przestraszyło.

— Mama jednak skądś wie — myślał — że to jest jabłko kradzione i dlatego nie chce, abym je dawał niewinnej Helence.

W rzeczywistości mała siostrzyczka chorowała już od dwóch dni i dlatego matka była ostrożna.

Ale „na złodzieju czapka gore". Bolek miał wyrzuty sumienia i ciągle się bał wykrycia, aż w końcu zaczął płakać.

— Co ci się stało?

— Ach mamo! Boję się powiedzieć... ukradłem jabłko Henrykowi.

Mama zasmuciła się bardzo.

— Nigdy nie czyń tego — rzekła do Bolka. Nie tylko bowiem naraziłeś Henryka na stratę, ale przekroczyłeś przykazanie Boże, zasmucając Pana Jezusa i zbrukałeś swoją duszę, przestałeś być uczciwy!

Bolek wziął sobie te uwagi do serca. W następnym dniu położył z powrotem jabłko na ławce Henryka. Później zaś dał mu książkę, jaką otrzymał w nagrodę za pilność w nauce. Odtąd już nie kradł nigdy.

M. B.

Marzenia Karolka

Gdyby ożył ten drewniany,
siwy konik mój,
piękną dałbym mu uzdeczkę
i z czapraka strój.

I siodełko malowane
i strzemiona dwa,
podkóweczki dał ze stali,
bo ta długo trwa.

Na konika wsiadłbym gracko
i pojechał w świat —
i zwiedziłbym za górami
wielki ziemi szmat.

Poznał kraje, obyczaje,
wiele siół i miast,
potem wracał na koniku
do rodzinnych gniazd.

I przywiózłbym dla każdego
jakiś piękny dar,
dla matusi szal cieplutki,
bo stary się zdarł.

Ojcu kurtkę, bratu książkę,
bo czytaniu rad,
dla Anielki piękną wstążkę
i zamorski kwiat.

Dziadusiowi tabakierkę,
Zosi chustki dwie,
malowane w kwiaty krasne
na złocistym tle.

Z. Z.

List sierotki

(Dokończenie)

Proszę Cię, Mamusiu, pokaż ten list Panu Jezusowi i proś, żeby mnie wziął do Ciebie. Jeszcze raz Cię proszę, zabierz mnie wnet, bo mi źle samej na świecie.

Będę się za Ciebie modliła co dzień, a teraz całuję Cię tysiąc razy. *Józia.*

Powiedz aniołkowi, któremu dasz dla mnie list, aby uważał na numer drzwi. My mieszkamy w suterenie, numer 12".

Czytający umilkł wzruszony. Listonosz miał w oczach łzy. Długą chwilę milczenia przerwał naczelnik mówiąc:

— Proszę, niech pan przyprowadzi tę sierotkę. Tu na odwrocie jest dokładny adres. Może jej pan powiedzieć, że przyszła dla niej odpowiedź, po którą musi przyjść osobiście.

Po chwili urzędnik pozostał sam ze swoimi myślami. Wspomniał swój dom: w tej chwili krząta się w nim kochająca żona, w pokojach czysto, ciepło i zamożnie, ale smutno... Nie ma dzieci, które by rozweseliły tę ciszę.

A teraz wpadł mu do ręki ów list od biednej sierotki. Czy to nie dziwne zrządzenie Boże? Może by ją wziąć do siebie...

Czekał dość długo ale niecierpliwie. Wreszcie drzwi się otworzyły i listonosz wprowadził dziewczynkę.

Dziwna radość wypełniła serce urzędnika. Wstał, powitał sierotkę i posadził ją na stołku.

Mogła mieć zaledwie osiem lat, ubrana była w grubą lecz czystą, brązową sukienkę. Jej zalękniona, blada twarzyczka wyrażała wielkie zdziwienie.

Urzędnik patrzył na nią w milczeniu.

— Józia przyszła po odpowiedź — odezwał się listonosz. Całą drogę zadawała mi o nią pytania, na które tylko pan naczelnik może jej odpowiedzieć.

— Czy naprawdę mamusia pisała? — zapytała dziewczynka cichym głosem.

— Mamusia nie pisała sama — odrzekł urzędnik — ale Pan Jezus chce, żebyś pozostała tu na ziemi jeszcze jakiś czas...

W oczach sieroty zabłysły łzy.

— Czy masz tatusia?

— Umarł, gdym była jeszcze mała.

— Więc słuchaj, co ci powiem: Pan Bóg sprawił, że nie będziesz już sama; odtąd ja będę twoim tatusiem. W moim domu jest pani, tak dobra jak twoja mama — i ona teraz będzie ci mamą. Czy zgadzasz się na to?

— Skoro moja mama tak chce, to i ja..

Tego dnia w domu pana naczelnika zamieszkała mała sierotka Teraz jeszcze serdeczniej modliła się za swą mamę w niebie, a dobrym, przybranym rodzicom opromieniała życie serdeczną miłością.

Zagadka

Gdy wiosna rozbudzi przyrodę dokoła,
gdy zazielenią się gaje,
kiedy rozwiną się kwiaty i zioła
i ze mnie kwiat wówczas powstaje.

A zmienić znaczenie, to jestem w zimie —
do dziatwy idę wprost rączek
często w zapusty. Zgadnijcie me imię.
To łatwo! Nazywam się ...... *W. J.*